

# Julian Krzyżanowski

---

## "My rządzą światem, a nami kobiety"

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 50/3-4, 513-520

---

1959

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

JULIAN KRZYŻANOWSKI

„MY RZĄDZIM ŚWIATEM, A NAMI KOBIETY“

1. Przysłowie Krasickiego

Jest rzeczą od wieków znaną, iż dwa gatunki literackie, występujące równie dobrze w twórczości ustnej, jak pisanej, tj. opowiadanie i przysłowie, wykazują mnóstwo przeróżnych związków genetycznych. Wiadomo tedy, iż bajki zwierzęce, wszelakie facecje, a wreszcie poważne apoftegmaty, gdy sens ich ujmniemy aforystycznie, gdy oderwiemy go od danego motywu czy wątku, gdy wreszcie puścimy aluzję do nich, stają się źródłami przysłów. Rozumieli to doskonale już paremiologowie renesansowi, Erazm z Rotterdamu, Paweł Manucjusz czy w Polsce Grzegorz Cnapius, gdy dla wyjaśnienia genezy lub sensu pewnych przysłów sięgali do anegdod i innych opowiadań greckich czy rzymskich<sup>1</sup>.

Nic więc dziwnego, że również popularne przysłowie polskie: „My rządzą światem, a nami kobiety“ — ma wcale obfite konseksje w krainie opowiadań, apoftegmatu i facecji. Ukuł je wprawdzie Ignacy Krasicki pisząc w *Myszeidzie* (1775) aforyzm:

Mimo tak wielkie płci naszej zalety  
My rządzą światem, a nami kobiety.

— od tego też czasu anonimowy cytat z jego dzieła stał się własnością wszystkich, ale nie on jest jego autorem. Wiemy bowiem dzisiaj<sup>2</sup>, a i sam poeta zapewne zdawał sobie z tego sprawę, iż poprzednikiem jego był Plutarch, który powiedzenie to podał jako apoftegmata, koncept Katona Starszego. W swoich *Moraliach*

<sup>1</sup> Zob. E. Roterodami *Adagiorum centuriae* (1500 i wiele wydań późniejszych, drukowanych w ciągu w. XVI), P. Manutii *Adagia optimorum utriusque linguae scriptorum* (Ursellis 1603), G. Cnapii *Adagia polonica* (Cracoviae 1632).

<sup>2</sup> Zob. P. Cazin, *Le Prince-Évêque de Varmie, Ignace Krasicki*. Paris 1940, s. 109, przypis.

zamieścił on anegdotę o znakomitym Rzymianinie, który natrzęsając się z wpływów kobiecych mawiał:

*Pantes [...] anthropoi ton gynaikon archousin, hemeis de panton anthropon, hemon de hai gynaikeis*<sup>3</sup>.

Czyli:

Wszyscy [...] mężowie rządzą kobietami, my rządzymy mężami, nami zaś kobiety.

Nawiasem dodajmy, iż aforyzm Plutarcha, którego *Moralia* cieszyły się ogromną poczytnością, znany był w Polsce przed *Myszeidą*, już bowiem w XVI w. mawiano: „Rząd niewieści nie czyni czci“<sup>4</sup>, nie miał on jednak tej wyrazistości i nowoczesnego zacięcia, które swemu utworowi nadał taki mistrz słowa, jakim był Książę Biskup Warmiński.

Sam zaś Krasicki, o którym się rzekło, iż zapewne był świadom źródła swego pomysłu, a więc apoftegmatu starożytnego, zdziwiłby się może, gdyby mu powiedziano, iż przysłowie jego zilustrować by można anegdotą, w Polsce opowiadaną o 100 lat przed nim, a związaną z tym, co on określał mianem „powieści“, a więc z facecjami pochodzenia wschodniego.

Ponieważ anegdota ta jest stosunkowo rzadka i poza jedynym znanym mi wypadkiem<sup>5</sup> uszła uwagi folklorystów nowoczesnych, a w każdym razie nie spotyka się jej w systematyce bajki światowej, warto przyrzeć się jej nieco dokładniej.

## 2. Fraszka Adama Korczyńskiego

Nie znany nam bliżej wierszopis czasów saskich, Adam Korczyński, autor sporego poematu *Złocista przyjaźnią zdrada*, opartego na noweli *Turris z Historii o siedmiu mędrcach*<sup>6</sup>, napisał prócz tego przeszło półtorej setki rymowanych *Fraszek*<sup>7</sup>. Są to kawały przeważnie krótkie, osnute na motywach zarówno obcych, jak swojskich, polskich. Między innymi, spotykamy wśród nich

<sup>3</sup> *Moralia*. Recogn. N. Bernadakis. T. 2. Lipsiae 1889, s. 73.

<sup>4</sup> Zob. J. Krzyżanowski, *Mądrej głowie dość dwie słowie*. Trzycenturie przysłów polskich. Seria II (w druku).

<sup>5</sup> Zob. A. Wesselski, *Der Hodscha Nasreddin*. T. 2. Weimar 1911, s. 261.

<sup>6</sup> A. Korczyński, *Złocista przyjaźnią zdrada*. Wydął R. Pollak. Kraków 1949.

<sup>7</sup> Zob. A. Korczyński, *Fraszki*. Opracował R. Pollak. Wrocław 1950. Biblioteka Narodowa. Seria I, nr 134.

próbki dorabiania anegdot do powszechnie znanych przysłów, i to próbki niekoniecznie szczęśliwe. Epigramy Korczyńskiego, ujęte nieraz zwięźle i dowcipnie, przeplecione są humoreskami dłuższymi, niekiedy zabawnymi, kiedy indziej pozbawionymi dowcipu.

Do tej właśnie drugiej kategorii należy humoreska *Intermedium chłopskie*, której sam tytuł oraz domieszka wypowiedzi jej bohatera, sprytnego chłopca, nasuwają domysł, że jest ona streszczeniem jakiegoś nie znanego dzisiaj intermedium teatralnego.

Frant chłop, w mieście sam będąc, kupił żonie boty.  
 Umyślnie szwank w nich znalazł, nuż w płacz bez sromoty,  
 Żony się wrzкомо bojąc. — „Nie będę tak w domu.  
 Wolę, kto się nie boi żony, dać je komu“. —  
 Ozwie się z chłopów jeden: — „Ja się swej nie boję“. —  
 — „I nie boisz?“ — „Nie boję“. — „Weźże jako swoje“. —  
 Stało się tak. On znowu: — „Przecież z ciebie sknera!  
 Darmoć te boty przyszły; wždy kup chleba, sera,  
 Niech się z sobą ucieszem! Każ dać konew piwa!“ —  
 Pozwolił. Ten się, pijąc, na koncept zdobywa:  
 — „Nie żałując tych botów, ale świeże, z szydła;  
 Posiedź tu, jeszcze do nich kupię smarowidła“. —  
 I poszedł. Z rybiem tłustem kupił w rynku smalcu,  
 Przyniosszy, w zanadrze mu kładzie po kawalcu  
 Mówiąc: — „Żebyś nie zgubił!“ — I samego tronem  
 Poświeктаł — i koszulę, i kożuch z sukmonem.  
 Chłop się zmarszczy od smrodu. — „Jużci dosić, jużci!  
 Zaś ci mię żona w nocy na werek nie puści!“ —  
 Ten zaś: — „Patrzcież, sąsiedzi, jakom jest odrwiony,  
 Jak mi przy was ślubował, a boi się żony!“ —  
 Łap za boty, cap zaraz i za ono sadło,  
 A co zjadł i spił, wszystko — jak splunął — przepadło.

Humoreska Korczyńskiego, gdy odczytać ją uważnie, nie naręcza większych trudności niż współczesne jej fraszki Wacława Potockiego, sensu bowiem dwu rzadkich wyrazów: „tron“ (tran) i „poświeктаć“ (posmarować) — domyślamy się bez wysiłku. Treść jej jest jasna: zakład franta z kimś, kto twierdzi, iż nie boi się żony. Frant podstępnie zmusza go, by zdradził się, że żony się boi, odbiera przedmiot założony, i to jeszcze z sowitym nadatkiem, tutaj więc buty i poczęstunek.

Skąd fraszkopis saski, czy — co na jedno wychodzi — jego poprzednik, autor domnianego intermedium, pomysł zakładu zaczerpnął, odpowiedzieć nie umiemy. Fraszka wygląda bardzo rodzimie, swojsko, że jednak motyw stanowiący jej kościec jest obcy, wędrowny czy powszechny, dowodzi okoliczność, iż w dwa

wieki później, a zbiorek Korczyńskiego powstał około r. 1698, spotykamy go ponownie w literaturze polskiej, z tym że jego ujęcie prowadzi całkiem wyraźnie w świat muzułmański Bliskiego Wschodu.

### 3. Karola Brzozowskiego „Bajraktar Ali“

W roku 1899 jeden z ostatnich niedobitków romantyzmu, Karol Brzozowski (1821—1904), wydał nieduży tomik swych *Poezji*. O pół wieku wcześniej, bo czasu wojny krymskiej (1853), znalazł się on w Turcji, gdzie spędził lat 30, poznając przy budowie sieci telegraficznej różne kraje państwa ottomańskiego, między nimi również siedziby ludów bałkańskich<sup>8</sup>. Brzozowski, który już w młodości odznaczał się umiłowaniem folkloru, w czasie swych wólczeń tureckich żywo interesował się twórczością poznawanych ludów i na jej motywach osnawał swe utwory. W ten sposób powstała również, napisana w 1885 r., doskonała gawęda *Bajraktar Ali i jego powiastka*.

Poemacik ten, zbudowany z 74 sekstyn, a więc liczący blisko pół tysiąca wierszy, składa się z trzech pasm motywów, związanych bardzo pomysłowo i starannie w zgrabną całość. Pierwsze z nich to romantycznie barwne i niezwykle tło, nocleg w wysokogórskim wąwozie w Macedonii; siodło pod głową, burka za okrycie, blask ogniska, szum jodeł i potoków — to sceneria opowiadania. Narratorem jest stary, siwobrody przewodnik, Bajraktar Ali, miłośnik dawnych czasów, z pogardą patrzący na dekadencję życia tureckiego i przepowiadający rychły upadek świetności zwyrodniałych i skarłałych padyszachów. To pasmo drugie. Pasma zaś trzecie to samo opowiadanie przewodnika, utrzymane w tonie humoresek z *Tysiąca i jednej nocy*.

Kalif Iraku, wędrując w przebraniu derwisza po ulicach swej stolicy, jest świadkiem osobliwej sceny. Widzi, jak mężczyzna, ścigany przez rozwścieczoną kobietę, chroni się do klatki z tygrysem. Dowiedziawszy się, iż człowiek ten ucieka przed własną żoną, kalif ubolewa nad tchórzostwem swych poddanych. Na to błazen, który wraz z wezyrem towarzyszy władcy, człek słynny z mądrości, „hadzi“, zapewnia go, że takich tchórzliwych mężów jest mnóstwo, i gotów tego dowieść, jeśli dostanie odpowiednie pismo sułtańskie:

<sup>8</sup> Zob. życiorys Brzozowskiego w *Polskim słowniku biograficznym*.

Oto niech firman twój powie,  
 Ze wszyscy w całym twym państwie mężowie,  
 Wszyscy! wezyry, bogacze, rycerze,  
 Gdy im dowiodę, że się żon swych boją,  
 Każdy mi konia da na własność moją,  
 A i rząd, który sam błazen wybierze.

Wezyr odręcznie wystawia dokument, nie przewidując, iż wije bat na własny grzbiet, on bowiem pierwszy padnie ofiarą franta. Kalif i błazen wstępują do niego po drodze na kawę, błazen rozgląda się w mieszkaniu i prosi gospodarza, by ofiarował mu garść monet na kupno konia, na dobry początek. Wezyr pieniądze nie ma pod ręką, ofiarowuje więc konia, a przy rozstaniu dodaje jeszcze drugiego. Zaskoczonemu tą hojnością kalifowi błazen wyjaśnia jej źródło. Oto odgadł on tajemnicę wezyra, ten więc jednego konia dał mu z góry, drugiego zaś, by trzymał język za zębami. Wezyr ma piękną żonę-sekutnicę, której musi oddawać otrzymywane od sułtana złoto, nadto dokładnie wliczać się z wydatków. Z tej trudnej sytuacji znajduje wyjście: podkrada własną kasę. Błazen spenetrował, co się dzieje, wezyrowi więc nie pozostało nic innego, jak okupienie się frantowi.

Świetnie zrobiony obrazek zastępuje wszelkie dalsze przygody błazna i stanowi przygotowanie do ostatniej z nich. Po pewnym czasie kalif spostrzega na drodze kłęby pyłu, z którego wypada ogromny tabun wspaniałych koni. Tak wygląda zdobycz błazna. Śpieszy on do zdziwionego władcy, dziękuje mu wylewnie za firman, dzięki któremu stał się bogatym człowiekiem, i jaskrawymi barwami maluje wdzięki pięknej niewolnicy, którą mu w podarku przywiózł.

Gdy się głos błazna ożywał: — „Ach, ciszej! —  
 Szepnął mu kalif — hatun nas usłyszcy.  
 Czy zapomniałeś, to z muślinu ściana!“ —  
 Błazen z uśmiechem upadł na kolana:  
 „Nikommu nie ma wyjątku w firmancie;  
 Daj i ty konia, najjaśniejszy panie!“  
 „Konia da kalif, pan mój i małżonek —  
 Głos zza muślinu odezwał się ściany —  
 A ja dam złoty z rubinem pierścionek  
 Za tej nauczki pomysł niezrównany“. —  
 A kalif mruknął: — „A! błazen przekłety!  
 A śmiech byłoby osmagać mu pięty!“ —

Gawęda turecka Brzozowskiego również w partii, która jest przedmiotem rozważań obecnych, odznacza się kompozycją nie-

zwykle pomysłową, jak wskazuje choćby jej zakończenie. Jako pointa wystarczyłoby przecież zupełnie oświadczenie błazna, iż kalif wystawił firman przeciw samemu sobie i winien dać konia. Autor dorzucił tu motyw dodatkowy, słowa podsłuchującej sułtanki, i efektu nie tylko że nie zepsuł, ale go jeszcze spotęgował.

Że zaś poeta polski wyzyskał tutaj autentyczną facecję turecką, przekonać się można przyjrząwszy się humoreskom, które w Turcji i u ludów bałkańskich wiąże się z nazwiskami powszechnie znanych wesołków, takich jak Buadem lub, i to przede wszystkim, Nasreddin chodża. Jedną z nich, zapisaną w Konstantynopolu w 1910 r., ogłoszono we Włoszech<sup>9</sup>.

Pewnego razu Nasreddin przyszedł do sułtana i począł się skarżyć: — „Nie mam z czego żyć — powiada — ale mógłbym sobie życie doskonale urządzić, gdybyś mi dał pozwolenie na piśmie, żebym mógł pobrać po 5 para od każdego muzułmanina, który boi się swojej żony“. — Ponieważ ilość muzułmanów, którzy boją się swych żon, jest bardzo duża, chodża w niedługim czasie stał się bogatym człowiekiem. A wtedy sułtan mu powiedział: — „Ponieważ z mojej łaski stałeś się bogaty, myślę, że odwdzięczysz mi się podarkiem“. — „Oczywiście, miłościwy panie! Właśnie przywożem dla ciebie z Cypru śliczną niewolnicę“. — „Mów ciszej — powiedział sułtan oglądając się ostrożnie — w drugim pokoju jest moja żona“. — Chodża wydobył natychmiast pozwolenie z kieszeni i rzekł: — „Pięć para, miłościwy panie!“ —

Wariant wyzyskany przez Brzozowskiego jest wprawdzie daleko bogatszy w szczegóły, ale identyczność jego z humoreską stambulską jest tak oczywista, że nie ma potrzeby nad nią się zastanawiać. Z drobnych zaś różnic jedna godna jest uwagi: tam przedmiotem zakładu był koń, tutaj pieniądze. Ale i tę osobliwość spotykamy w folklorze polskim, znajdziemy w nim bowiem facecję ludową wprowadzającą właśnie konie.

#### 4. Śląska facecja ludowa

W bardzo interesującym studium Ligęzy o literaturze ustnej Śląska górniczego jest również anegdota zapisana w okolicach Pszczyny:

Jeden chłop miał dwa konie, siewka i bronioka. Założył się ze sąsiadem, że oddo siewka albo bronioka temu chłopu, co mu udowodni,

<sup>9</sup> Wesselski (*op. cit.*) wspomina facecje Buadema oraz cygańską, podaną w: F. S. Krauss, *Zigeunerhumor*. Leipzig 1907, s. 208.

że on rządzi. Jeździli z temi koniami od wsi do wsi, ale takiego nie mogli nigdzie zność. Chłopi wszędzie padali, że oni rządzą, ale baby też.

Roz przyjechali do wielkiego pamponia, pytają go sie, kto tu rządzi. — No jo! Mie żodyn ni mo nic do godanio. — Pytają go sie, a jak z babą? — No, jo bym ji do! jo rząda i basta. —

Zdało się, że chłop zakład przegroł. Powiedział pamponiowi, coby se jednego konia wybroł. Ten sie ucieszył, że dostanie konia. Wtem wchodzi jego baba. Łon jej łopowiada, co go za szczęście spotkało. Łona go sztucho i pado: — Bier tego bronioka. — Pampon kiwnył, że sie zgado. A chłop do niego: — Nic z tego, bratku, bo twoja rządzi!<sup>10</sup>

Wydawca tekstu zaopatrzył go uwagą:

Według zgodnej opinii chłopów śląskich kobiety przewodzą w rodzinie rolniczej. Znalazło to swe odbicie między innymi i w następującej opowieści.

Gdyby to było słuszne, to trudno by dostrzec różnicę między chatą śląską a serajem sułtańskim. Że zaś sytuacja z seraju znalazła tutaj swe odbicie, dowodzą konie. Wprawdzie siwek i broniok (bułanek) to niezupełnie to samo co tabun arabskich rumaków, który hadzi zdobył w gawędzie Brzozowskiego, ale obecność ich w facecji śląskiej dowodzi jej pokrewieństwa z humoreską, którą poeta słyszał w górach Macedonii.

Jak pokrewieństwo to wytłumaczyć? Być może, że odpowiedź znalazłoby się, gdyby się miało pod ręką cały materiał dotyczący omawianej facecji. Wesselski miał jej odmianę wprowadzającą wesołka Buadema, znaną z wariantów tureckich i jugosłowiańskich (serbskiego i chorwackiego), wspomniał nadto odmianę cygańską. Dotarcie do tych źródeł jest w tej chwili niemożliwe. Wiadomość o nich pozwala jednak na pewne przypuszczenia, które sformułować warto, wskazują one bowiem kierunek badań dalszych. Z jednej więc strony łuk Karpat był przez wieki całę szlakiem, wzdłuż którego wytwarzała się swoista kultura, sięgająca od Jugosławii po Śląsk i w dziedzinie folkloru wykazująca sporo cech wspólnych, kultura pasterska i rolnicza. Po wtóre zaś, a moment to może nawet donioślejszy, w kulturze tej rolę niewątpliwie dużą odgrywali Cyganie, wędrujący co najmniej od Bałkanów nie tylko po Beskidy, ale i dalej, po Sudety. W folklorze zaś śląskim, szczególnie w południowych częściach Cieszyńskiego, spotyka się dużo humoresek cygańskich, tzn. prawiących

---

<sup>10</sup> J. Ligęza, *Ludowa literatura górnicza*. Katowice 1958, s. 102.



o Cyganach, a poniekąd od nich przejętych. Nie byłoby więc to niespodzianką, gdyby się okazało, iż również facecja o mężach, którzy żon się boją, tą drogą przywędrowała ze Wschodu na daleką ziemię śląską.

Humoreska ta, jak się rzekło, jest rzadka, znamy ją bowiem z kilku zaledwie wariantów, wśród których omówione tutaj polskie okazują się pozycją bynajmniej niepoślednią. W tej sytuacji niepodobna oczywiście kusić się o rozwiązanie zagadnień, które poznanie jej nastęcza; na razie poprzestać trzeba na ich zasygnalizowaniu.